Rok VII

DZIENNIK POMORSKI

Nr. 189

PRZEDPŁATA

Miesięcznie w ekspedycji	2,20 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach	2,30 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	2,54 „
Kwartalnie w ekspedycji	6,60 „
Na poczcie, już z odnoszeniem	7,62 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłomaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia się nie gwarantuje.

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Piątek: † Ludwik, b. w. Urban pp,
Sobota: Bernard op. w. dr.

CHOJNICE, sobota dnia 20. sierpnia 1927 r.

Słońca wschód 4.25, zachód 18.55.
Księżyca wschód 23.16 zach 10.22.

Niemcy w walce o swoje dawne kolonje.

Na marginesie kwestji przeludnienia Niemiec.

Rozpatrując z punktu czysto naukowego, bez żadnych uprzedzeń politycznych, kwestję przeludnienia Niemiec, dojść trzeba do wniosku, że mimo wszystko jest ona dla Niemców **bolączką natury ekonomiczno - socjalnej.** Nic więc dziwnego, że oczy polityków niemieckich zwracają się coraz więcej ku dalekim lądom, będącym przed wojną kopciuszkiem wychodźtwa niemieckiego.

Ilość obywateli Rzeszy, zamieszkujących wszystkie jej kolonje, nie przekraczała bowiem wówczas **30 000;** przeważająca większość emigrantów osiadała w państwach Ameryki Północnej i Południowej, lub w posiadłościach zamorskich Anglji i Francji.

Dziś warunki wychodźtwa z jednej strony, stosunki polityczno - gospodarcze w tych krajach z drugiej strony uległy bardzo daleko idącym zmianom, **a wędrować za Ocean dla zarobku musi od 60 do 100 tysięcy Niemców rocznie.**

Ogólna powierzchnia dawnych posiadłości niemieckich wynosiła przeszło **12 i półmiljona kilometrów kwadratowych,** zamieszkałych przez **12.603.000 ludności.** Najintensywniej była eksploatowana **Afryka Zachodnia,** zamieszkała przez **21.000 Niemców.**

Wszystkie te dawne kolonje niemieckie, dla rozwoju i podniesienia ich wartości ekonomicznej, wymagały **długich lat pracy, znacznego wysiłku energji i poważnych inwestycji finansowych.** Twardy żywot pioniera nie uśmiechał się emigrantowi niemieckiemu, wolał on wędrować tam, gdzie położone już zostały przez innych podwaliny technicznego i kulturalnego, chociażby skromnego bytu.

A przecież taka kolonja wschodnio-afrykańska o powierzchni **995.000 kilom.** kw. posiada wysoko położone, obszerne przestrzenie o nadto zdrowym klimacie, gwarantującym pomyślne warunki istnienia. **Kraj ten większy od państwa niemieckiego, mógłby z łatwością i suto wyżywić kilka miljonów Europejczyków.**

Prowincje zachodnio — afrykańskie (835 000 kilom. kw.), już mniej odpowiadające wymaganiom hygjeny, nadają się jednak doskonale do hodowli bydła i plantacji bawełny. Słowem, **wielu miljonom ludzi, zwyciężonym w coraz bardziej uporczywej i trudniejszej walce o byt, toczącej się dzisiaj w Niemczech, otworzyłyby się nowe możliwości produkcyjnej i wcale zyskownej pracy:**

Zdają sobie z tego dokładnie sprawę berlińscy mężowie stanu, mobilizujący wszystkie argumenty, stosunki i polityczne wpływy w **przewidywaniu oczekającej ich walki dyplomatycznej o zwrot pewnej części kolonji.**

Zagadnienie to nie jest bowiem łatwe do rozwiązania, ponieważ zazębiają się o nie **liczne, a drażliwe rywalizacje międzynarodowe, ściślej mówiąc międzyaljanckie.** Kolonjami temi administrują obecnie w myśl postanowień Traktatu Wersalskiego, **Anglja, Francja i Japonja.** Państwa te musiałyby mandaty swoje **dobrowolnie złożyć.**

O ile dzienniki paryskie i londyńskie od czasu do czasu poruszą tę kwestję, przygotowując opinję publiczną na podobną ewentualność, — zastanawiają się równocześnie nad sprawą rekompensaty, słusznie należącej się za ten akt rezygnacji. **Kto komu i w jakiej postaci odszkodowanie wypłaci** — oto pytanie, na które dziś ciężko odpowiedzieć.

Nie należy przytem zapomnieć, że w wszystkich transakcjach, dotyczących podziału terytorjów kolonjalnych, **zdecydowana jest brać czynny, nie jak poprzednio, bierny udział również Italja, w jeszcze silniejszym od Niemiec stopniu, cierpiąca na przeludnienie.** Stanowisko zajęte swego czasu przez Mussoliniego w sprawie Marokka, nie może pozostawić żadnych w tej mierze wątpliwości.

Jest rzeczą oczywistą, że z chwilą, kiedy mocarstwa Ententy zasadniczo zdecydują się w tych lub innych rozmiarach zadośćuczynić pretensjom Berlina, **wyjście z tej drażliwej sytuacji się znajdzie.** Buchhalterja dyplomatyczna zdołała w ostatnich czasach uporać się z zawilszemi zadaniami rachunkowości polityczno - gospodarczej, nie narażając zbytnio na szwank równowagi bilansowej, będącej niezbędnym warunkiem upragnionego powszechnie pokoju.

Polska zaś nie ma bynajmniej zamiaru przeszkadzać Niemcom w ich dążeniach do zdobycia pewnych terenów kolonizacyjnych w Afryce, spodziewając się, że wtedy niemiecki „Drang nach Osten“ osłabnie i zjawią się pomyślne warunki bliższego pożycia obu narodów.

Gorszące zajście w Przemyślu.

Lwów. „Wiek Nowy“ podaje następującą wiadomość z Przemyśla: Śródmieście Przemyśla było w dniu 15. bm. widownią krwawej bójki między oficerami 1. p. czołgów W. P. a szoferami. Około godz. 11 wieczorem wyszło z kawiarni „Grand“ kilku oficerów wyższych stopni w stanie podchmielonym. Gdy oficerowie przechodzili koło stojących taksówek, jeden z oficerów, jak się później okazało, dowódca 1 pułku czołgów stacjonującego w Żurawicy pod Przemyślem, kazał jednemu z szoferów wziąć siebie i towarzyszy do auta. Szofer Goetrich zgodził się zasadniczo na propozycję, oświadczając jednak, że wszystkich oficerów w dorożce swej nie pomieści. Oświadczenie to spowodowało ostry zatarg między pułkownikiem a szoferem. Oficer zelżył kierowcę samochodu, a gdy ten probował się bronić przed atakami, spoliczkował go kilkakrotnie. W obronie znieważonego szofera stanęli jego koledzy, pułkownikowi zaś pospieszyli z pomocą oficerowie. Momentalnie utworzyło się wielkie zbiegowisko. Oficerowie walczyli najpierw z szoferami na pięście, następnie jednak, spostrzegłszy, że nie dadzą im rady, wydobyli na komendę pułkownika szytelty i z obnażoną bronią w ręku pobiegli w kierunku kościoła reformatorów, gdzie przybrali pozycję obronną. Na miejscu bójki zjawiła się zaalarmowana policja, wojsko, komendant miasta i starosta. Interwencja komendanta miasta i starosty spełzła na niczem. W czasie awantury, o której wiadomość w kilku minutach zaelektryzowała całe miasto, zostało rannych kilka osób. Władze wojskowe wszczęły energiczne śledztwo. D-ca O. K. gen. Galica, który bawił na manewrach, otrzymawszy wiadomość o zajściu, przybył do Przemyśla, aby osobiście kierować toczącem się śledztwem.

Przesilenie rządowe w Gdańsku.

Senatorowie liberalni wystąpili z Senatu.

Gdańsk. Senator Ernst wręczył dzisiaj prezydentowi senatu Sahmowi pismo niemieckiej partji liberalnej, w którem partja komunikuje uchwałę zarządu partji o wystąpieniu senatorów partji z senatu. Równocześnie senatorowie Ernst i Siebenfreund, powołując się na owo pismo, donieśli Sahmowi o swem wystąpieniu z senatu.

Przesilenie spowodowała sprawa szkoły gminnej w Oliwie. Partja liberalna domaga się szkoły o charakterze bezwyznaniowym, „centrum natomiast żądało szkoły wyznaniowej. Ponieważ nie osiągnięto porozumienia, partja liberalna postanowiła wystąpić z koalicji prawicowej.

Cholera na Białorusi sowieckiej.

Najgwałtowniej szerzy się w Mińszczyźnie. Kontrola na polskiej granicy.

Na Białorusi szerzy się coraz bardziej epidemja cholery. Szczególnie dużo wypadków zapadnięcia na cholerę zdarza się w rejonie mińskim, oraz w pasie pogranicznym polsko-sowieckim. Pisma sowieckie nie starają się już nawet ukrywać prawdy i wzywają o pomoc dla zaatakowanych przez epidemję rejonów.

Władze polskie nadgraniczne, a w pierwszym rzędzie Korpus Ochrony Pogranicza, otrzymał polecenie ścisłej kontroli nad granicą polsko-sowiecką, aby przeszkodzić przedostaniu się epidemji na terytorjum polskie.

Ludność napływająca z Rosji sowieckiej jest izolowana i poddawana specjalnym badaniom i obserwacji lekarskiej.

Uroczystość Kaszubska w Kartuzach.

Już od długich tygodni czyniono przygotowania w Kartuzach do mającej odbyć się w niedzielę, dnia 14 bm uroczystości zjazdu Przysposobienia Wojskowego Okręgu Kaszubskiego i poświęcenia nowo wystawionej figury Matki Boskiej, Królowej Polski.

Komitet uroczystościowy na miejscu nie zapomniał o odpowiedniej reklamie i również od tygodni zabiegał, aby na uroczystość zjechało się jaknajwięcej gości. Wiadomo, że Kartuzy leżą w prześlicznem położeniu w tzw. Kaszubskiej Szwajcarji, w otoczeniu górzystem, lesistem i zaopatrzonem w jeziora. Miejscowość zatem była dla wielkiej, podobnej uroczystości wprost idealna.

Od samego rana zaczęły nadchodzić pociągi zwyczajne i nadzwyczajne i przywozić tysiące publiczności, chcącej brać udział w tem niezwykłem Kaszubskiem święcie. Zjazd nadzwyczaj liczny, bo dochodzący do 20 parę tysięcy uczestników, wypadł wprost imponująco. Zjazd ten niechaj posłuży za dowód naszym najserdeczniejszym przyjaciołom Niemcom, że lud Kaszubski, to wierna kościołowi katolickiemu i Ojczyźnie Polsce drużyna. Kaszuba, to Polak, a zamanifestowały ten fakt wielkie rzesze w Kartuzach, których nikt do przyjazdu nie zmuszał.

Na uroczystość zjechali się też przeróżni dygnitarze kościelni i świeccy, pomiędzy nimi Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Okoniewski, wojewoda Młodzianowski, generał Prich, w zast. D. O. K. VIII. i inni wyżsi i niżsi oficerowie, wreszcie, choć dziwnym sposobem niezaproszony, najpopularniejszy na całem Pomorzu i wielki patrjota, generał Józef Haller.

Uroczystości rozpoczęły się odsłonięciem i poświęceniem figury Matki Boskiej, Królowej Polski, którego dokonał sam Najprzewielebniejszy Ks. Biskup. Figura została wykonaną przez artystę rzeźbiarza Marcina Rożka z Poznania i stoi na wysokim postamencie.

Wykonaniu figury musimy niestety zarzucić, iż jest ono zbyt modernistyczne i według zdania naszego dla celów religijnych nieodpowiednie. Za życia Matki Boskiej nie znano jeszcze t. zw. „linji“, którą figurze nadano i która wskutek tego niejednego gorszyła, jakieśmy to z niejednych ust, mianowicie ludowych, mieli sposobność słyszeć! Mamy rodzimego artystę rzeźbiarza w Pelplinie, którybył, jak sądzimy, z wszelką pewnością wykonał figurę Matki Boskiej nie gorzej, ale w stylu ściśle kościelno-religijnym. Pod nowopoświęconą figurą zbudowano ołtarz polowy, przy którym odprawił nabożeństwo ks. kanonik Łosiński z asystą ks.ks. Melocha i Felchnera. Ks. biskup siedział podczas nabożeństwa z boku na ustawionym specjalnie tronie. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup przemawiał od ołtarza i z tronu i chwalił gorące przywiązanie ludu Kaszubskiego do Matki Boskiej, która to Matka nasza opiekowała się nami w czasach dla nas najgorszych. Przy tej sposobności dokonał też Ks. Biskup poświęcenia sztandaru Okręgu Kaszubskiego Tow. Powstańców i Wojaków. Po od-

danlu sztandaru odbył się raport i przegląd sił na boisku za miastem. Raport odebrał generał Prich Udział brało w nim podobno około 11 000 zorganizowanych członków Przysposobienia Wojskowego z 58 sztandarami. Po dokonanym raporcie i przeglądzie przybył na plac Najprzewielebniejszy Ks. Biskup którego serdecznie okrzykami powitano. Wprost entuzjastycznie przyjęto generała Józefa Hallera, który się również zjawił na placu. Ks. Biskup w dłuższem przemówieniu przygotował obecnych, aby zrozumieli ważność dawnej tradycji polskiej "Rycerzy Marji", poczem pasował na rycerzy znaczniejszą liczbę prezesów, komendantów itp., nie używając w tym celu jak za dawnych czasów, miecza, ale pastorału. Ceremonja pasowania na „Rycerzy Marji" stanowiła jeden z najwznioślejszych momentów całej uroczystości.

Przed pomnikiem Matki Boskiej odbyła się następnie defilada zorganizowanych towarzystw, którą odebrał również generał Prich, w otoczeniu zebranych dygnitarzy.

W serdecznym nastroju zebrała się na sali „Dworu Kaszubskiego" dość znaczna ilość uczestników w celu spożycia wspólnego obiadu. Podczas obiadu wygłaszali przedstawiciele generalicji, towarzystw, społeczeństwa i prasy przemówienia. Co do obiadu mielibyśmy do zarzucenia, że, jak na czasy obecne, cena 10 złotych była zbyt wygórowaną i odstraszyła niejednego chętnego od brania udziału.

W przerwie obiadowej i następnie zebrani robili wycieczki w malownicze otoczenie Kartuz, zajmowali się zawodami i t. p.

Największe masy publiczności zwabiło przedstawienie teatralne w lesie. Zespół teatralny z Torunia odegrał sztukę na tle kaszubskiem z czasów krzyżackich p. t. „Damrawa", a napisaną przez poetkę kaszubską z Kartuz, p. Kropidłowską. Takiej masy widzów, można śmiało powiedzieć, nie miało jeszcze żadne widowisko teatralne na Pomorzu, a może nawet w całej Polsce. Wrażenie, wywołane przez świetnie odegraną sztukę, pozostanie niewątpliwie na całe życie w pamięci uczestników.

Po przedstawieniu udano się na apel poległych przy zapalonych olbrzymich stosach drzewa. Tu wygłosił stosowne przemówienie druh Popel z Gdyni, poczem orkiestra odegrała marsz żałobny Chopina. W końcu uchwalono następującą rezolucję. „Zebrana w Kartuzach ludność kaszubska w ilości około 30 000 ludzi ślubuje w obliczu swych braci poległych, że nigdy przenigdy nie pozwolimy sobie wyrwać ducha polskiego. Jesteśmy nierozerwalnie połączeni z naszą Matką Ojczyzną. Żadna siła nas nie oderwie".

Podnieść musimy na tem miejscu, że porządek nie był nigdzie zakłócony i pijanych się nie widziało, co świadczy bardzo dodatnio o charakterze i kulturze ludu pomorskiego.

Nie chcemy psuć wrażenia, ale nie możemy się powstrzymać od zaznaczenia, że cała uroczystość nastawiona była bardzo na system „sanacyjny", choć starano się objaw ten pokryć, by go nasi bracia Kaszubi nie zauważyli. P. kapitan Wandtke, oficer instrukcyjny, jest Kaszubą i tem łatwiej mu przychodzi ciągnąć powoli Towarzystwa niby nie do partji, ale do — sanacji, która oczywiście stanowi właśnie — partję....

J. K. Z.

SPRAWY POLSKIE.

Gen. Zagórski nie otrzymał aktu oskarżenia.

Warszawa. Jak stwierdziliśmy, generałowie Malczewski i Rozwadowski uzyskali wolność dopiero po wręczeniu im aktu oskarżenia, natomiast jeden tylko gen Zagórski został uwolniony przed otrzymaniem takiego aktu.

Plotki o gen. Zagósrkim.

W powodzi jątrzących plotek na temat zniknięcia gen Zagórskiego, znalazła się w jednym z wczorajszych pism wieczornych wiadomość o posiadaniu przez jenerała dyplomatycznego paszportu, za którym rzekomo mógł przekroczyć wszystkie granice świata

Aczkolwiek pismo to stara się reprezentować sfery rządowe, to jednak też właśnie sfery kategorycznie zaprzeczają całej tej wiadomości, której zresztą przeczy przedewszystkiem wszelki zdrowy rozsądek.

Jak nam wyjaśniają, gen Zagórski otrzymał poraz ostatni paszport w r. 1925 na swój słynny oblot stolic europejskich. Paszport ten stracił mo; jeszcze w tymże r. 1925 W roku 1926 do maja paszportu nie otrzymał; że nie mógł go otrzymać podczas wypadków majowych, o tem świadczy sam przebieg wydarzeń wojskowych; a że nie otrzymał go po wypadkach majowych, o tem chyba nie my będziemy pism, zbliżonych do rządu, przekonywali.

Co piszą p. B. Fryze, Ehrenberg i ich brukowy kolega.

Warszawa. Organ p. Fryzego „Przegląd Wieczorny" podaje dzisiaj w sprawie gen Zagórskiego artykuł, w którym zamieszcza m in., że dotychczas na ślad zaginionego generała nie natrafiono, a żandarmerja czeka, co czas przyniesie i ograniczy się do obserwowania dróg zniknięcia (??) generała i uważa, że na ślad jego musi się natrafić. Władze jednakże nie uważają (?!), by miało to nastąpić w dniach najbliższych.

Brukowy „Kurjer Czerwony" zamieszczał wiadomość, jakoby gen. Zagórski był wyposażony w otrzymany podczas walk majowych paszport dyplomatyczny, które to paszporty miały otrzymać osoby z otoczenia b. prezydenta p. Wojciechowskiego Korespondent warszawski „Polonji" sprawdził u źródła te wiadomości, które okazały się bezczelnem kłamstwem, wyssanem z palca brukowca.

Gen. Zagórski „musiał" zniknąć?

„Głos Prawdy" z dnia 13 sierpnia w nr. 221, omawiając sprawę gen. Zagórskiego, pisze „iż mundur Zagórskiego jest od góry do dołu ochlapany błotem moralnej zgnilizny, ten mundur jest brudny i dlatego musi on zniknąć z powierzchni naszego życia, z szeregów wojska. Zniknął on na 15 miesięcy w więzieniu, musiałby obecnie zniknąć całkowicie. Tymczasem stało się, iż wraz z mundurem zginął jego właściciel".

We wrześniu ub. r. ten sam „Głos Prawdy", omawiając mowę posła Zdziechowskiego w Sejmie, zapowiadał:

„Znudzi nam się przecież w końcu ta monotonna zabawa i za trzecim razem skórę przetrzepiemy tak, cierpliwość straciwszy, że przez ruski miesiąc nie usiądzie obrońca praworządności za swoim narodem".

Dziwnym zbiegiem okoliczności następnego dnia miał miejsce bandycki zamach na posła Zdziechowskiego Zapewne również wskutek dziwnego zbiegu okoliczności oznajmia dziś „Głos Prawdy", że gen. Z. „musiał zniknąć".

Niebezpieczne nastroje niemieckie.

Dalsze echa mowy Kardorffa — Znamienne słowa „Tempsa" i „Figaro".

Berlin. Cała prawie prasa francuska i angielska występuje ostro przeciwko mowie Kardorffa, wygłoszonej w rocznicę uchwalenia konstytucji weimarskiej.

„Journal" pisze o bezwstydzie Kardorffa, który chce zwalić winę za okrucieństwa wojny na Francję i Belgję. „Temps" twierdzi, że nastroje w dzisiejszych Niemczech są o wiele niebezpieczniejsze, niż nawet w roku 1914. Zdaniem pism francuskich z mowy Kardorffa wybijają się na czoło trzy punkty programowe: przyłączenie Austrji, odrzucenie planu Dawesa i uzyskanie z powrotem straconych obszarów. To jest sens „polityki locarneńskiej" mówcy jednego z najważniejszych stronnictw rządowych który przemawiał w obecności wszystkich odpowiedzialnych osobistości rządowych.

„Figaro" podkreśla to samo, stwierdzając, że mowę tę oklaskiwali frenetycznie prezydent Hindenburg, kanclerz Rzeszy Marx i wszyscy ministrowie. W odpowiedzi na to — obniża Francja i Anglja swe wojska z Nadrenji. Im więcej Niemcy grożą, tem więcej zastawów bezpieczeństwa wypuszczamy z rąk — mówi to pismo, Nawet lewicowy „Quotidien" zarzuca Niemcom brak jasności sądu w ocenianiu istoty położenia. „Kto ma wierzyć Stresemannowi — zapytuje „Quotidien", jeżeli człowiek jego stronnictwa wygłasza takie mowy?".

W Anglji zaprzeczają, jakoby sojusznicy na podstawie umowy lokarneńskiej byli zmuszeni zmniejszać armję okupacyjną w Nadrenji, przyczem wskazują na fakt, że Francja po r. 1870 nie protestowała przeciwko okupowaniu francuskich terenów przez Niemcy, lecz dążyła do jak najrychlejszej spłaty nałożonej na nią kontrybucji. Jest to angielska przestroga pod adresem Niemiec, że jak długo mówią one o konieczności rewizji planu Dawesa, tak długo nie mogą myśleć o całkowitem opróżnieniu Nadrenji.

Młodzi Krzyżacy

z „Jungdeutschen Orden" żyją wciąż tylko myślą odwetu.

Gdańsk. Przed kilku dniami odbył się w Malborku zjazd wielkiej komturji wschodniego zakonu młodo-niemieckiego, obejmującego Prusy Wsch., Pomorze, Marchję graniczną oraz w m. Gdańsk. Przewodniczący komturji wielki komtur Flindt w przemówieniu swojem ujawnił cel, do którego dąży związek, a mianowicie do rewanżu i odzyskania przez Niemcy ziem utraconych na mocy traktatu pokojowego. Wielki komtur otwierając zgromadzenie, oświadczył, że obecnie najważniejszem zagadnieniem jest wyszukanie sposobów, przy pomocy których najłatwiej dałoby się zerwać więzy traktatu wersalskiego.

Wielka komturja wschodnia „Jungdeutschen Orden" — oświadczył Flindt, założona została głównie w tym celu, aby zadokumentować, że nie uznajemy stworzonych przez traktat pokojowy granic papierowych. „Jungdeutscher Orden" pielęgnuje przedewszystkiem ideę odzyskania siły zbrojnej, a przypisywany mu pacyfizm jest głupią gadaniną. Ostatecznym i nieodwołalnym celem zakonu jest zniesienie traktatu wersalskiego i zniesienie nienaturalnych (!) granic na wschodzie, gdzie naród niemiecki musi mieć swobodne ręce.

W zgromadzeniu uczestniczyło wielu wysokich urzędników pruskich oraz przedstawiciele komturji gdańskiej, przewodniczący rady miejskiej Brunsen, który w całej pełni aprobował przedstawione zgromadzeniu cele zakonu.

ZAGRANICA.

Znęcanie się Litwinów nad Polakami.

Kowno. Sąd wojenny w Kownie skazał trzech Polaków, oskarżonych o szpiegostwo, na śmierć, zaś jedną kobietę na cztery lata więzienia.

Zjazd nauczycielstwa polskiego na Litwie.

Kowno. W d. 14 b. m. w Kownie, w lokalu gimnazjum polskiego, odbył się pierwszy pod rządami litewskiemi zjazd nauczycielstwa polskiego Celem zjazdu jest utworzenie Związku nauczycielstwa polskiego dla obrony materjalnych i moralnych praw jego członków. W zjeździe wzięło udział około 100 delegatów ze wszystkich zakątków Litwy.

Wobec lojalności Polski.

Wilno, Przybyła tu z Mińska pewna osoba, której nazwisko podać nie możemy. Według wiarogodnych informacji, jakich nam udzieliła, przeniesiono ostat-

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

15)

— Dopiero 14-go! — zawołał Summy.

— Widzę — rzekł Ben Raddle śmiejąc się — że ci śpieszniej niż mnie!

— Zapewne — przyznał Summy — gdyż należy wpierw zajechać na miejsce, aby móc powrócić

Pobyt w Vancouver nie przysporzył obu krewnym zajęcia. Zaopatrzeni byli we wszystko. Narzędzia zaś potrzebne do eksploatacji czekały na nich w działce wuja Josias'a. Wszelkich wygód, w które opływali w pociągu Transcontinental Pacific, dostarczyć im miał również Foot Ball. W Skagway'u dopiero miały się kłopoty Ben Raddle'a. Będzie musiał bowiem nabyć łódź składaną dla żeglugi po jeziorach, psy pociągowe do sanek, jedyny środek lokomocji po zamarzłych równinach północy, o ile nie będzie wolał zdać się na łaskę przewodnika, któryby ich zaprowadził do Dawson City. Tak czy inaczej droga ta będzie bardzo kosztowna. Ale czyż jeden lub dwa kawałki złota nie opłacą sowicie tych wydatków?

W Vancouver wszakże dwaj kuzynowie pomimo swej bezczynności, nudzić się nie mogli. Miasto to jest nadzwyczaj ożywione. Ustawiczny napływ podróżnych przybywających pociągami z Kanady i Stanów Zjednoczonych przedstawia widok niezmiernie ciekawy, nie mówiąc już o parowcach, przywożących tysiące pasażerów. Całe rzesze ludzi błądzą po ulicach, czekając na odjazd do Skagway, pomimo że większa ich część skazana jest na mieszkanie w zaułkach portu, lub pod belkami nadbrzeży zalanych światłem elektrycznem.

Policja miała dość zajęcia wśród tego hałaśliwego tłumu przybyszy bez ogniska i dachu nad głową zahipnotyzowanych mocarną zjawą Klondike'u. Co krok spotkać było można policjanta ubranego w ciemny mundur barwy uschłego liścia, gotowego do interwencji w ustawicznych kłótniach grożących rozlewem krwi.

Ludzie ci pełnią swój obowiązek, często narażając swe życie, z całem poświęceniem i odwagą tak potrzebną wśród tego świata emigrantów, złożonego z wszystkich warstw społecznych, przeważnie zaś z warstwy wykolejonych. I podziwiać należy, iż na myśl im nie przyjdzie, że byłoby dla nich daleko korzystniej i bezpieczniej przemywać złoto w błotach Yukonu, i że pięciu ich towarzyszy kanadyjskich, w samym początku odkrycia kopalni złota w Klondike, powróciło do kraju z dwustu tysiącami dolarów zysku. Hart ich duszy przynosi im zaszczyt, strzeże ich bowiem przed zapamiętaniem jakiemu uległo tylu innych.

Summy Skim z dzienników dowiedział się, że w ciągu zimy temperatura spada w Klondike niekiedy do 60 stopni Celsjusza. Z początku nie wierzył temu, aż zobaczył u pewnego optyka w Vancouver termometry ze skalą do 90 stopni poniżej zera. Wtedy starał się pocieszyć, twierdząc, że jest to tylko objawem miłości własnej Klondijczyków, którzy dumni ze swej wyjątkowo zimnej temperatury mają przyjemność w jej przecenianiu. Swoją drogą zaczął się niepokoić i ostatecznie przestąpił próg sklepu, aby przypatrzyć się bliżej tym niepokojącym termometrom.

Ani jeden termometr, które mu pokazywał kupiec, nie był ze skalą Fahrenheit'a używaną w Zjednoczonem Królestwie, lecz ze skalą Celsjusza w użyciu w Kanadzie, jeszcze przesiąkniętej francuskiemi zwyczajami.

Summy Skim musiał przyznać, że te termometry istotnie sporządzone są dla tak niskiej temperatury.

— Czy są dokładne — spytał Summy Skim, aby powiedzieć cośkolwiek,

— Oczywiście — odpowiedział optyk. Zdaje mi się, że pan będzie zadowolony.

— W każdym razie nie tego dnia, kiedy będą wskazywały sześćdziesiąt stopni — oświadczył Summy Skim najpoważniej.

— Najważniejszą rzeczą jest — odparł kupiec — aby wskazywały dokładnie.

— To zależy od punktu widzenia. Ale niech pan mi powie — nalegał Summy Skim — czy nie dla prostej reklamy termometry te znajdują się u pana. Nie przypuszczam, aby w praktyce.

— Co?

— ... kolumna alkoholu spadała do sześćdziesięciu stopni.

— Bardzo często proszą pana - odrzekł kupiec żywo — a nawet niżej.

— Niżej!

— Dlaczegożby nie? — rzekł przemysłowiec nie bez widocznej dumy. — A jeżeli pan życzy sobie termometru do stu stopni...

— Dziękuję, dziękuję! — pospiesznie powiedział przerażony Summy Skim. — Sześćdziesiąt stopni wystarczy mi w zupełności!

Do czego zresztą ten nabytek? Gdy oczy pod zaczerwienionemi powiekami wypala ostry wiatr północny, gdy oddech zamienia się w śnieg, gdy nie może dotknąć metalowego przedmiotu, nie zostawiwszy na nim skóry z palców, gdy się marznie przed najbardziej rozpalonem ogniskiem, jak gdyby ogień stracił swe ciepło.

nio z Mińska do Borysowa oddział kursu dla komunistów polskich i agitatorów przeznaczonych na teren polski. Kurs ten trwa 10 miesięcy. Przy szkole wydawane jest pismo p. t. „Komunista polski". Charakterystycznem jest, iż wykładowcy kursów są urzędnikami Z. S. S. R. i jako pracownicy państwowi pobierają gaże. Zbiegli z Polski komuniści otrzymują subsydium z Mopru.

Z czem Niemcy jadą do Genewy.

Berlin. W przyszłym tygodniu zwołana zostanie rada gabinetu, na której omówione będą raz jeszcze wytyczne dla delegacji niemieckiej, udającej się do Genewy. Jak słychać w kołach politycznych, ma rada gabinetu pozostawić Stresemannowi wolną rękę w pertraktacjach genewskich. „Berliner Tageblatt" dowiaduje się, że sprawa redukcji załogi okupacyjnej w Nadrenji, poruszona będzie w Genewie w rozmowach między Stresemannem, Briandem i Chamberlainem jeszcze przed rozpoczęciem sesji.

Odezwa rosyjskiego komitetu narodowego.

Paryż. „Rosyjski komitet narodowy„ w Paryżu ogłosił odezwę podpisaną przez pp.: Kartaszowa, Gurcewa, Kindiakowa, Kowalewskiego, Struwego, Fiodorowa i Katieniewa. W odezwie tej, zwróconej do rządów i opinji publicznej narodów cywilizowanych, przytacza Rosyjski komitet narodowy szereg przykładów tępienia wolności fizycznej i duchowej obywateli rosyjskich przez rząd sowiecki, nawołując ludność cywilizowaną do walki z tem potwornem zjawiskiem, jakiem jest komunizm rosyjski, wzywa do zerwania stosunków z Rosją sowiecką, oświadczając, że uznanie rządu sowieckiego za rząd rosyjski zawsze traktowane będzie przez naród rosyjski jako obraza.

Trzecia i ostatnia pielgrzymka Gietrzwałdzka w roku bież.

Dnia 7-go września wyrusza trzecia i ostatnia w rb. pielgrzymka do Gietrzwałdu na Warmji.

Chcący brać udział w tej pielgrzymce winni zgłosić się natychmiast, adresując list ze zgłoszeniem: Komitet Pielgrzymki Gietrzwałdzkiej — ks. Rydzlewski — Tczew

Równocześnie wysłać należy przekazem pocztowym 3 zł. 30 gr. na opłacenie wizy niemieckiej i koszty biurowe.

Na zgłoszenie to Komitet nadeśle uczestnikowi formularz legitymacji, na którym nalepić trzeba w miejscu wskazanem własną fotografję i który, odpowiednio wypełniony, poświadczyć winien miejscowy ks. proboszcz.

Legitymację tę trzeba bezzwłocznie wysłać z powrotem pod niżej wymienionym adresem: Komitet Pielgrzymki Gietrzwałdzkiej - ks. Rydzlewski - Tczew. Na podstawie otrzymanych legitymacji Komitet wystara się dla uczestników pielgrzymki o wizę zbiorową.

Legitymacje winny być najpóźniej dnia 2-go września w posiadaniu Komitetu.

Mężczyźni od skończonego 18 — 26 roku życia muszą dołączyć pozwolenie z P. K. U.

Legitymacje są ważne na 8 dni i tylko na wyjazd i przyjazd przez Jamielnik — Iławę.

Niniejsza odezwa dotyczy jedynie Województwa Pomorskiego. Pielgrzymka wyruszy 7-go września rano: z Tczewa o godz. 4 40 — z Grudziądza o 7.56 — z Torunia o 7.28 — z Jabłonowa o 9 28 — udając się w kierunku Jamielnika i Dt. Eylau

Na każdej stacji przyłączyć się mogą pątnicy.

Każdy uczestnik otrzyma swą legitymację i poświadczenie na zniżkę kolejową od kierownika pielgrzymki w Jamielniku.

Za komitet
Ks. Rydziewski, prefekt.

Z WOJEWÓDZTW A.

CHOJNICE, dnia 19. sierpnia 1927 r.

p. Mięsikowski z Chojnic nabył w Kartuzach największą i wzorowo urządzoną piekarnię p. Roszkowskiego

— Nowego wyglądu nabierze niebawem plac naokoło kościoła parafjalnego. Rozebrano mianowicie tj. kościelnej mały budynek narożny, który kupił jakiś urzędnik pol. państw. Również kupił p. budow. Landowski chlew pobliski. Cały plac kościelny będzie ogrodzony, mur pociągnie się od samego gimnazjum. Tem samem usunie się rupiecie z pobliża kościoła, który nie razi swemi staremi, powagą bijącemi murami. Jednakowoż nie szkodzi odnowienie i odrestaurowanie najbliższego otoczenia kościoła farnego.

— Z Izby Karnej Sądu Okręgowego. Jan Krapkowski z Wielkiego Glisna został przez sąd ławniczy w Chojnicach o zniewagę Wydziału Powiatowego w Chojnicach zasądzony na 100 zł. grzywny. Przeciw temu wyrokowi wniósł osk. odwołanie, sąd jednak odwołanie to oddalił z tem, że osk. wymierzono 50 zł. grzywny, lub 5 dni więzienia. Józef Kaszubowski, zam. w Starym-Barkocinie, osk. przez sąd ławniczy w Kościerzynie o kradzież 75 zł., zasądzony został na 5 miesięcy więzienia i na ponoszenie kosztów, odwołanie jego sąd odrzucił, zasądzając go na 2 miesiące więzienia i koszty. Anna Ikiert z Lutowa została przez sąd ławniczy w Sępólnie za wykroczenie Policyjne zasądzona na 7 dni więzienia i koszty. Apelację sąd odrzucił. Józef i Franciszka Szelkop, zostali za zniewagę Kieperówny przez sąd ławniczy w Czersku, zasądzeni po 20 zł. koszty. Odwołania nie uwzględniono. Juljan Domagała z Bydgoszczy został przez sąd ławniczy w Chojnicach o zniewagę Babińskiego chorążego zasądzony na jeden miesiąc więzienia, oraz na odwołanie obelgi w Dzienniku Pomorskim na koszt oskarżonego, przeciw temu wyrokowi wniósł osk. odwołanie, sąd odwołanie osk. odrzucił, uznając go winnym wvstępku z § 185 k. k. i wymierzył mu 100 zł. grzywny. Wrazie nie zapłacenia nastąpi 10 dniowa kara więzienia.

— „Wiedeń—Berlin". Sztywność Prusaków i giętkość Wiedeńczyków okazuje się nam w powyższym filmie. W piątek, d. 19 bm. wyświetla się ten film poraz ostatni.

Wiele. Tegoroczny drugi odpust na kalwarji wielewskiej rozpocznie się w sobotę dnia 27. sierpnia o godz. 2 po poł. Zapraszam serdecznie tak Przewielebnych X X Konfratrów jak i wiernych. W dniu 27. 8. poświęcone będą 6 dalszych stacji Drogi Krzyżowej Stacje te są wykonane prześlicznie przez artystów rzeźbiarzy p. p prof. Durka i Zelka z Torunia.

X. Wrycza, prob.

Cekcyn. (Wojacy mają sztandar) Dzień 15 bm. stał się prawdziwem świętem wojaków w miejscowości naszej. Już wczesnym rankiem witano na dworcu delegatów i gości ze sztandarami. O godz. 11 wyruszył pochód z orkiestrą 61 pp. na czele do kościoła. Cała wioska z bramami tryumfalnemi miała odświętny wygląd.

Przed kościołem prezes p. Pacer w towarzystwie p. mjr. rezerwy Smolińskiego odebrał raport od komendanta obwodowego p. Kilichowskiego, poczem udano się do kościoła, gdzie mszę św. odprawił oraz poświęcił sztandar wielki patrjota ksiądz proboszcz Jezierski. Ks. proboszcz mówił w swym kazaniu o szczytnych ideałach wojackich i sztandare. W końcu swego przemówienia powiedział: Widzicie wielkie masy żołnierza polskiego w kościele. Niech ten duch żołnierski przeniknie serca wasze. Jestem zbudowany religijnością żołnierza polskiego, niech ten duch polskości i żołnierstwa i was przeniknie.

Następnie odbyło się poświęcenie sztandaru, którego dokonał osobiście ks proboszcz. Wśród gości zauważyliśmy również p. pułkownika rez. Prądzyńskiego ze Skarpy, którego nigdy nie brak przy uroczystościach wojackich. Po defiladzie i wręczeniu sztandaru odbyło się uroczyste złożenie przysięgi na wierność sztandarowi. Obiad spożyto w malowniczo położonej leśniczówce "Wrzosowisku", gdzie też wbijano gwoździe w drzewce nowego święconego sztandaru.

W końcu wzniósł po stosownem przemówieniu gospodarz, prezes placówki Cekcyn p. T. Ossowski okrzyk na cześć armji i Wojaków. Wieczorem odbyła się zabawa.

Ogorzeliny. Dnia 21 bm. urządza chojnickie tow. ludowe p. o. św. Antoniego zabawę ludową z sali p. Weilanda, połączoną z różnemi niespodziankami. Podczas zabawy przygrywać będzie doborczy zespół muzyczny. — Mieszkańców z Ogorzelin jak i okolicy uprasza się o wzięcie licznego udziału w wieczorku.

Czersk. (Brak mieszkań) W mieście naszem daje się odczuwać ogromny brak mieszkań, który staje się wprost groźnym dla naszego życia społeczno-gospodarczego. Z ofiar ostatniego pożaru dotychczas tylko 2 rodziny zdołały uzyskać dla siebie mieszkanie, a reszta, 6 rodzin, tuła się w mieszkaniach wespół z innymi mieszkańcami a nawet niejedni znajdują się w szopie, i także w kuchni w której dawniej gotowało się dla ubogich obiady, stojącej za kaplicą. Magistrat tutejszy z p. burmistrzem Trybułą stara się wszelkiemi siłami temu zaradzić, lecz natrafia nieraz na wielkie trudności.

— (Przyjęcie do pierwszej Komunji św.) W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w mieście naszem przyjęcie dzieci do pierwszej Komunji św. Dzieci zgromadzą się jak po inne lata, na dziedzińcu szkoły powszechnej.

Kamień. (Remont kościoła). Tutejszy kościół parafjalny wkrótce przybierze inną szatę zewnętrzną. Od dwóch tygodni już wre intensywna praca nad odrestaurowywanem zewnętrznem świątyni, która wymagała remontu już od dość dawna. Koszty jakie powstaną z tego tytułu poniesie parafja w drodze publicznych składek.

(Przez zieloną granicę). Nasza straż celna przytrzymała niejakiego Schlemanna Wojciecha zamieszkałego w Swieciu za nielegalne przekroczenie granicy zielonej z Polski do Niemiec i odwrotnie.

(Z targu). Na ostatnim targu tygodniowym płacono za funt masła zł. 2, mendel jaj zł. 2,50, kalafiory szt. zł. 0,20, kapusta, główka zł. 0,20, pęczek marchwi zł. 0,15, kartofli funt zł. 0,10.

(Osobiste). Sekretarz tutejszego komisarjatu straży celnej p. str. Szweda został ze względów służbowych przeniesiony do komisarjatu Sypniewo.

Sypniewo, pow. Sępólno. (Zamach na życie komisarza str. cel.) W ubiegły poniedziałek kierownik komisarjatu straży celnej Łobżenica podkomisarz Śmigielski, w czasie nocnej kontroli odcinka granicznego,zauważył podejrzanego osobnika, którego zawezwał do zatrzymania się, po wylegitymowaniu, przeprowadził na miejscu doraźną rewizję osobistą, poczem oznajmił mu, iż jest aresztowany, gdyż posiadane dokumenty są niewystarczające.

W odpowiedzi na to nieznajomy krzyknął „ręce do góry", wydobywając błyskawicznym ruchem rewolwer, jaki posiadał, ukryty w rękawie ubrania, dając salwę rewolwerową, przyczem jedna z kul ugrzęzła w miednicy napadniętego. Ranny podkomisarz Śmigielski, począł się ostrzeliwać, zmuszając tem zbrodniarza do ucieczki. Po zaalarmowaniu placówek str. cel. rozpoczęto obławę w lasach okolicznych, lecz bez skutku, gdyż jak wskazują ślady, zbrodniarz będąc ranny w najbliższym miejscu przekroczył granicę zieloną, udając się do Niemiec.

Kościerzyna. (Utonięcie uczestniczki P. W. K.) Przed kilku dniami utonęła w pobliskiem jeziorze podczas kąpania jedna z uczestniczek kursu Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Zmarła tak tragicznie pochodzi z Warszawy. Zwłoki jej odwieziono ub. niedzielę do domu rodzicielskiego W uroczystość Wniebowzięcia N M. P. odbyła się msza św. w kościele farnym za spokój jej duszy.

Starogard. (Wódka przyczyną śmierci.) Niejaki Władysław Jasnoch ze Swarożyna podpił sobie trochę w Starogardzie, gdzie usktecznił zakupy, i udał się następnie rowerem do domu. Z powodu zamroczenia nie jechał zupełnie pewnie i został potrącony przez samochód, przyczem musiał uderzyć albo głową o przydrożny kamień, lub o samochód tak silnie, iż gdy go przewieziono do

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Zamach bombowy we Francji.

Paryż, (Radjo.) W generalnym konsulacie italskim w Nancy doszło niemal do eksplozji bomby, złożonej przez jakiegoś osobnika. Konsul italski zdążył w ostatniej chwili odciąć palący się sznur i przeszkodził katastrofie. Po południu przybył Konsul do domu i zauważył na stole małą walizkę, na niej zaś bukiet róż. Przybliżając się do kwiatów spostrzegł, że z bukietu wydobywa się dym Zadzwonił więc natychmiast po policję, która zaniosła bombę do urzędu pyrotechnicznego. Tam stwierdzono, iż chodzi rzeczywiście o materjał wybuchowy, ułożony w formie czekolady w walizie. Opis osobnika, który przyniósł bombę, już jest policji dokładnie znany

Pożary nad Rywjerą.

Paryż. (Radjo) Według pobieżnego szacowania spłonęło około 8000 ha lasów. Pięć osób z wsi Fanneron zaginęło. Nowy pożar lasów powstał w górach Cheron około 15 km na północ od Grasse. Zniszczył on kilkanaście hektarów. Około 600 żołnierzy, znajdujących się na manewrach w pobliżu Nicei, nadciągnęło na miejsce pożaru. Wszyscy żołnierze z Bo ulogne wymaszerowali na miejsce nieszczęścia. Na Korsyce szkody wynoszą 10 miljonów franków.

W piątek podpisanie francusko-niemieckiego traktatu handlowego.

Paryż. (Radjo). Dnia 19 bm. podpisali ambasador niemiecki Hoesch oraz francuski minister Briand traktat handlowy francusko-niemiecki.

Ultimatum Czangtso Lina.

Londyn (Radjo) Dyktator północnych Chin wystosował do rządu nankińskiego ultimatum w sprawie wydania miasta Nankinu.

Sprawa wojsk okupacyjnych w Nadrenji.

Londyn. (Radjo). „Reuter" donosi: Rząd francuski zgodził się podobno na obniżenie liczby swego wojska w Nadrenji, które liczy około 55 000 głów. 5 000 żołnierzy zostanie wycofanych.

„Petit Journal" donosi, iż nota angielska w sprawie obniżenia wojsk okupacyjnych do Paryża jeszcze nie nadeszła. Gazeta przypuszcza, iż rząd francuski zamierza wycofać tylko 4 000 ludzi z Nadrenji.

Bolszewicy wszędzie muszą demonstrować.

Stokholm, (Radjo) Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu międzynarodowego kongresu spółdzielczego postanowiono zwołać następny kongres w Wiedniu. Po końcowej przemowie przewodniczącego żądało kilka przedstawicieli sowieckich dopuszczenia do głosu. Nie zezwolono na to, z nadmienieniem, że porządek dzienny już wyczerpany. Gdy na zakończenie zagrano na organach, podnieśli się delegaci sowieccy i zaśpiewali międzynarodówkę.

Nieszczęście podczas zabawy z granatem.

Praga (Radjo) W jednej z wiosek w pobliżu Pressburga rozerwał granat w czasie zabawy 2 chłopaków, dwaj inni nieśli ciężkie rany.

Zamach bombowy na ambasadę amerykańską w Sofji.

Białogród, (Radjo.) Według wiadomości z gazet dokonano w tych dniach zamachu bombowego na poselstwo amerykańskie. Na szczęście nie ma ofiar w ludziach. Aresztowano kilka podejrzanych osobników.

Zajście grecko-tureckie.

Konstantynopol, (Radjo). Tureccy żołnierze z korpusu ochrony pogranicza przytrzymali dwóch rybaków greckich i wciągnęli ich na terytorjum tureckie Posterunki greckie starały się wydobyć rybaków z rąk Turków.

Portugalja za ułaskawieniem Madeirosa.

Madryt, (Radjo) Poseł portugalski w Waszyngtonie poczynił kroki u rządu waszyngtońskiego celem ułaskawienia Madeirosa, który, jak wiadomo, ma być stracony razem z Sacco i Vancettim.

W poszukiwaniu za lotnikami hawajskimi.

NowyYork (Radjo) W tych dniach wybrało się kilka samolotów z San Francisco do Honolulu na wyspach hawajskich. 2 z nich zaginęły. Pewien miljoner amerykański wyznaczył 10 000 dolarów na odszukanie jednego z samolotów, 20 000 za odszukanie obu statków powietrznych.

Stan sprawy Sacco i Vancetti'ego.

Nowy York, (Radjo) Adwokat Sacca i Vancetti'ego oświadczył, że w razie odrzucenia ich wniosku przez plenum najwyższego trybunału stanu Massachusetts nastąpi wniosek o rozpatrywanie sprawy przez najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

zakładu Elżbietanek w Starogardzie, niebawem nastąpiła śmierć. Ciężka wina spotyka szofera, który widząc nieszczęście, nie wziął nieszczęśliwego ze sobą, tylko pozostawił na szosie.

Mokre, pow. Grudziądz. (Introdukcja ks. Proboszcza) W dniu święta Wniebowzięcia N. M. P. odbyła się tu introdukcja ks. Proboszcza Pronobisa długoletniego wikarego i administratora Chojnic. Ks. Pronobis znany był i powszechnie lubiany wśród swych parafjan, to też niezawodnie także mieszkańcy miasta Chojnic przyjmą wiadomość tę z zadowoleniem.

Lubicz toruński. (Morderstwo.) Ubiegłej niedzieli została wieś Lubicz w pobliżu Torunia zaalarmowana straszną wiadomością. Otóż w pobliżu wsi na szosie wiodącej do Torunia został zabity Antoni Rafalski przez Adama Polanowskiego, podczas gdy Aleksander Rafalski, sierżant 4 pułku lotników w Toruniu odniósł ciężkie rany w walce z Marcinem Słomianym. Według twierdzeń świadków obaj Rafalscy mieli porządnie w czubie i zaczepili obu przechodzących Polanowskiego i Słomianego, którzy dążyli na odpust do Kościoła w Dobrzejewicach w pow. lipnowskim, przyczem sprawa wzięła tak tragiczny obrót. Zabity Rafalski miał przed śmiercią jeszcze tyle siły, iż czołgał się kawał drogi w głąb lasu. Z powodu jednak ogromnego upływu krwi z rany w udzie prawej nogi, którą zadał mu P. nożem kieszonkowym nastąpiła niebawem śmierć. Cała sprawa narazie pokryta jest tajemnicą i dopiero śledztwo wykaże, jak właściwie rzecz się miała. Na niekorzyść Rafalskich przemawiałaby ta okoliczność, iż podobno lubili z każdym zadzierać.

Starogard. (Zimne piwo powodem śmierci.) Podczas ostatniej zabawy Tow Powstańców i Wojaków 19-letni Schröder zgrzany i spocony wypił duszkiem szklankę zimnego piwa. Nie sądził, że ono będzie powodem jego przedwczesnej śmierci. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczną, a w kilka dni później nieszczęśliwy zmarł.

Węgorzyn, pow. wąbrzeski. (Pożar w Mlewie.) Przed kilku dniami wybuchł pożar z nieznanej przyczyny w Mlewie, pow. wąbrzeskiego. Spłonęło zabudowanie gospodarza Jankowskiego, skutkiem czego, tenże bardzo jest poszkodowany. Podobno nie chciało kilku gospodarzy dać koni do przewiezienia sikawki. Jeżeli rzecz ta zgadza się z prawdą, to bardzo źle świadczyłoby to o danych gospodarzach.

Z DALSZEJ POLSKI.

Bydgoszcz. Seminarjum nauczycielskie żeńskie Koła T. N. S. W. w Bydgoszczy otwiera w r. szk. 1927/8 kursy I—IV. Dodatkowe wpisy przyjmuje się do końca sierpnia br. Warunkiem przyjęcia na kurs I. jest ukończenie 7 klas szkoły powszechnej lub 3 klas szkoły średniej i wiek lat 14, na kursy wyższe odpowiednio wyżej. Opłaty szkolne umiarkowane. W ostatnich dniach zakład otrzymał od Min. W. R. i O. P. prawa szkół państwowych. Zgłoszenia należy nadsyłać jak najrychlej do Dyrekcji seminarjum przy ulicy Zduny l. 1. — Egzamina wstępne odbędą się dnia 30 i 31 sierpnia br. Dyrekcja.

Poznań. (Złota w powiecie średzkim.) Profesorowi uniwersytetu poznańskiego dostarczył pewien leśnik z pow. średzkiego (Poznańskie) pewną ilość piasku, przypominającego swym połyskiem złoto.

Należy odczekać przeprowadzenia prób odnośnego minerału, które niewątpliwie okażą, czy znaleziony piasek zawiera złoto, względnie czy chodzi tu o zwykły, drobny łupek, z wyglądu łudząco podobny do szlachetnego złota.

Ruch Towarzystwa.

Tow. Ludowe pod opieką św. Antoniego urządza w niedzielę 21 bm. wycieczkę do Ogorzelin. Taniec odbędzie się w ogrodzie p. Weilandta, koncert z różnemi niespodziankami jak: strzelanie do tarczy, gry w kostki i t. d. Potem zabawa taneczna w salce. Odjazd z Chojnic pociągiem około godz. 8 rano. O liczny udział prosi. Zarząd.

Lichnowy.

Nadzwyczajne zebranie Tow. Pow. i Wojaków w oberży p. Zakrzewskiego w Lichnowach, w niedzielę d. 21 bm. zaraz po nabożeństwie. Uprasza się wszystkich członków o przybycie, gdyż ważne sprawy są do omówienia.

Zarząd.

Wielka Kłodowa.

Zebranie Tow. Powst. i Wojaków odbędzie się w niedzielę, dnia 21. b m. o godz. 7 i pół wieczorem. Ze względu bardzo ważnych spraw uprasza się o liczne przybycie wszystkich członków.

Wolność. Prezes.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn.	(1 dolar)	8,91 zł.
Franki francuskie	(100)	35,07 zł.
Franki szwajcarskie	(100)	172.50 zł.
Funty angielskie	(1 funt)	43,49 zł.
Korony czeskie	(100 koron)	26,51 zł.
Liry italskie	(100 lirów)	48,75 zł.
5 proc. pożyczka dolar.		59,75 zł.
6 proc. 1919/20		83,00 zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar		5,15
Złoty	(100 złotych)	57,72
Przekazy na Warszawę	(„)	57,58
100 marek rentowych		122,80
1 funt		25,08

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13. — Poczt. we konto czekowe 201 032 — Konto bankowe: Bank Powiatowy, Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44.
Adres telegr. „Dzien. Pom". — Skryt. poczt. 33. — Redaktor odp. Lucjan Kosidowski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom". w Chojnicach. Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

Sześć lat między życiem a śmiercią.

Sprawa rewolucjonistów Sacca i Vanzettiego. — Zainteresowanie w całym świecie. — Zewsząd protesty. —Argentyna grozi strajkiem generalnym.

Podaliśmy już krótko o sprawie, która narobiła wiele rumoru na świecie, a — jak głoszą telegramy — finał jej może wywołać . . strajk generalny w Argentynie. Kto wie nawet, czy ten i ów rewolucjonista polski nie pragnąłby, aby i nasz kraj poszedł śladami pobudliwej Argentyny. Tylko, że jeśliby się tu miało strajkować jeneralnie tyle razy, ilekroć poczujemy gdziekolwiek okrucieństwo „sądowe“, to w Polsce, obserwującej bardzo zbliska t. zw. sprawiedliwość sowiecką, wypadłoby chyba przez cały Boży rok manifestować zawieszeniem pracy, a członkowie rodzimej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela wyzionęliby może ducha z niezmiernej fatygi.

Jako tedy bezpośredni sąsiedzi państwa o nieprawdopodobnie, bezprzykładnie, sadystycznie uproszczonych metodach penitencjarnych, mamy prawo mniej już wzruszać się całkiem odosobnionemi przykładami zbłąkanej sprawiedliwości, zdarzającemi się nawet w krajach najbardziej cywilizowanych. Mimo te zastrzeżenia jednak sprawa, wymieniona w nagłówku, zasługuje na uwagę, i jak mniemamy, na współczucie. Szczegóły o niej podaje „Kurjer Warsz.“

Istota sprawy polega na tem, że wydany przed sześciu laty w stanie Massachusetts wyrok śmierci na dwu Italczyków nie był dotychczas wykonany, co trzyma skazańców dosłownie „między życiem a śmiercią“, a przytem istnieją wątpliwości, czy wydany był prawidłowo.

Dnia 15 kwietnia r. 1921 pięciu bandytów napadło w South-Baintree, w stanie Massachusetts, na dwu obywateli amerykańskich, zabiło ich i obrabowało z sumy 15 tysięcy dolarów. Wkrótce potem zaaresztowano dwu Italczyków, Nicoli Sacco i Bartolomeo Vanzetti za noszenie broni. Pierwszy był czeladnikiem szewskim, drugi domokrążnym przekupniem rybnym. Obaj byli znani z działalności rewolucyjnej. Świadkowie zeznali, że poszukiwani bandyci byli podobni do rzeczonych Italczyków, jednakże, jak słychać, brakło dowodów bezspornych. Mimo to sędzia Thayer skazał ich na śmierć.

Wyrok ten nie był wykonany. Najwyraźniej władza sądowa zawahała się wobec wątłości świadectw. Tymczasem rozległy się protesty. Konsul italski w Bostonie zeznał, że Sacco był w konsulacie w porze, kiedyto miano dokonać zbrodni, inni świadkowie stwierdzali alibi Vanzettiego. W apelacji jednak sędzia — jakoby ten sam Thayer, tymczasem zaawansowany — nie uznał powyższych zeznań za wystarczające i potwierdził wyrok pierwszej instancji.

Dotychczas bieg historji jest dosyć banalny.

Osobliwością jej jest fakt, że w ciągu sześciu lat wyroku nie wykonano. Gubernator stanu, posiadający prawo łaski, nie skorzystał z niej, ale zarazem odraczał egzekucję. Najwyraźniej wahał się, wątpił. A skazańcy każdej godziny w ciągu 6 lat zadawali sobie pytanie: życie czy śmierć?

Ten stan rzeczy, trzeba zaznaczyć, sprzeczny z elementarnem poczuciem ludzkości, poruszył nietylko wszelkich rewolucjonistów światowych, zawsze gotowych do interwenjowania wszędzie byleby nie w Rosji, ale również wszelkich humanitarystów i wszelkie sumienia wrażliwe na niesprawiedliwość.

W różnych krajach potworzyły się specjalne komitety „Obrony Sacca i Vanzettiego“. Różne Ligi Praw Człowieka ruszyły do ataku. Wysyłano tysiące telegramów protestacyjnych i perswazyjnych. Od czasu do czasu mury stolic europejskich i innych pokrywały się ognistemi afiszami, wzywającemi na pomoc. Zaczęto wydawać specjalne pismo, niestety, zbyt pachnące robotą rewolucyjną. W płomiennym Buenos Aires wybuchły nawet bomby, zgromadzone w lokalu „Komitetu obrony Sacca i Vanzettiego“. W Moskwie zaś, oczywiście urządzono.. pochód manifestacyjny.

Wszystko to małoby zapewne wzruszyło p. gubernatora stanu Massachusetts, gdyby nie — jak się rzekło — własne jego wątpliwości, dręczące go od 6 lat. Koniec końców postanowił on przed paru tygodniami, może na skutek starań konsula italskiego, przekonanego o niewinności skazańców, dokonać dodatkowej „ankiety osobistej“. Musiała jednakże ona wypaść dla Italczyków niekorzystnie, skoro według telegramu z Bostonu, gubernator Fuller ostatecznie postanowił nie ułaskawiać Sacca i Vanzettiego. Nie wiemy (nie znając ustroju sądownictwa amerykańskiego), czy jest to decyzja ostateczna, czy też jeszcze ma tu głos prezydent Coolidge. W każdym razie sprawa zbliża się rzeczowo do rozwiązania. Zapowiadają już nawet termin egzekucji na najbliższą środę.

Winni czy niewinni? — jest to pytanie na które nikt z nas nie mógłby odpowiedzieć, kto nie rozporządza całym materjałem śledczym, a nie poddaje się natchnieniom hałasu komunistycznego i nie chce wyzyskiwać dramatu osobistego na rzecz ogólnej agitacji politycznej. Ale też w tej chwili nie o takie pytanie idzie. Jeśli się za Italczykami stawiają dziś nawet ludzie, zasadniczo aprobujący karę śmierci i wytrwale żądający ostrej walki z bandytyzmem z rewolucjonistami, to dlatego, iż — jak ktoś się we Francji słusznie wyraził — „wskutek zbyt długiego i męczącego oczekiwania, jakie narzucono skazańcom, stracono prawo do wykonania na nich wyroku śmierci“.

W całej tej sprawie rewolucjoniści różnych odcieni, z komunistami na czele, znaleźli — obłudnicy i fałszerze — pretekst do agitacji, która nawet w kraju tak na nią odpornym, jak Ameryka północna, może przysporzyć rządowi sporo kłopotów. Europa poczyniła w swoim czasie niemało doświadczeń z procesami, które chociaż zanosiły się na rozprawę wyraźnie indywidualną, stopniowo przybierały rozmiary ogólniejsze i zatruwały atmosferę na długie lata.

Tymczasem wykonanie wyroku odroczono do dnia 22. bm.

Na gruzach wielkiej przeszłości.

Zmartwychwstająca z pyłu tysiącoleci stolica świata.

Ciekawe wykopaliska starożytnego Babilonu.

w) Babilon był niegdyś stolicą świata. Dziś jest pustynią pokrytą małemi wzgórzami. Tam, gdzie niegdyś stały wspaniałe kamienne pałace i złocone świątynie, dziś sterczą kupy piasku i kamieni, ponury przedstawiający obraz.

Wiedza ludzka jednak niezmordowanie dąży do odkrycia jak największej ilości zabytków starych cywilizacji, nie odstrając się w tych szlachetnych dążeniach żadnemi trudnościami. Tak więc obok innych źródeł starych cywilizacji, przychodzi obecnie kolej i na Babilon. Nie tak dawno bowiem ekspedycja kanadyjskich uczonych postanowiła odkopać to, czego nie zdążyli odkopać Niemcy przez 25 lat usilnej pracy.

Kiedy wyjedzie się z Bagdadu konno, lub na wielbłądzie na pustynię, przed oczyma podróżnika rozciąga się na równinie nieduży łańcuch małych wzgórz. Wzgorza te są niskie i o bardzo łagodnych zboczach. Owe wzgórza są to właśnie szczątki Babilonu. Glina z cegieł i piasek z prymitywnego cementu rozpadły się, tworząc małe wzgórki. Wróciły do ziemi, z której niegdyś wyszły.

W tych wzgórkach prowadzone są roboty archeologiczne. Z niesłychanym mozołem doszukiwać się tam trzeba resztek budowli.

Babilon rozciągał się na parę mil we wszystkich kierunkach. Było to miasto gigantycznej wprost wielkości. Uczonym udało się odkopać szczątki fundamentów i dokładnie wyznaczyć obwód murów miejskich, które niegdyś zaliczano do siedmiu cudów świata. Odkopano także w całości prawie zachowaną bramę miejską, poświęconą bogini Isztaroth. Brama ta cała wyłożona jest cegłami glazurowanemi, ozdobionemi przedziwnie piękną i do dziś jeszcze świeżą w barwie polichromją.

Pozatem odkopano pałac Nebukadnezara — olbrzymich rozmiarów konglomerat gmachów, prawdziwe miasto w mieście. Wreszcie odkryto dzielnicę kapłańską. Składa się ona z szereg budynków, o potężnych rozmiarach, z których jedne były świątyniami, drugie domami mieszkalnemi kapłanów. W pośrodku tych gmachów wznosiła się przed wiekami słynna wieża babilońska, prawdziwy cud świata, o którym tyle ma do opowiedzenia biblja i pisarze starożytnej Grecji.

Obok tej „świątobliwej“ dzielnicy przepływa Eufrat. Wznosił się tu nad jego falami most kamienny, którego szczątki pozostały. Jest to najstarszy, znany nam most na świecie. Most ten, jak i słynne wiszące ogrody, założone na podmurowaniu, wspartem na tysiącach filarów, uważane były za cuda świata.

Wiszące ogrody! Ileż się o nich słyszało opowiadań, nieomal tyle, co o raju. A założono je w celu praktycznym, bo oto odnaleziony napis głosi, że ogrody te są po to, „aby urzędnicy królewscy także w gorące dni letnie mogli dla króla pracować“.

Domy mieszkalne, które zdołano odkopać, zawierają wiele przedmiotów użytku codziennego, które pozwalają nam odcyfrować choć w części obraz życia dawnej Babilonji. Domy — w różnych epokach budowane — stoją jedne na drugich.

Gdy jakieś straszliwe wstrząsy dziejowe kazały mieszkańcom opuszczać miasto — piasek, okalającej je pustyni rozpoczynał natychmiast swoją niszczycielską robotę. Później życie znów wracało do normy — po wiekach oczywiście — i znów na piasku budowano domy.

Prace wykopaliskowe odkryły w Babilonie dotychczas trzy kondygnacje, stojących na sobie domów, z których najstarsze sięgają czasów Hammuraniego, to znaczy roku 3000 przed Chrystusem. Dalsza akcja uczonych archeologów dać może jeszcze zdumiewające wyniki.

Powoli, na wzór Herkulanum i Pompeji, zmartwychwstaje nowe miasto starożytne, zmartwychwstaje przeszłość z przed wielu tysięcy lat, a z przeszłości tej nauka dzisiejsza w niejednym wypadku czerpie wzory i wskazówki do nowego życia przeszłości.

Dzieci wychowane przez zwierzęta.

Naukowe pisma angielskie zajmują się sprawą odnalezienia tak zwanego „dziecka wilczego“ odkrytego przypadkowo przez oficerów angielskich w jamie wilczej. Na widok zbliżających się ludzi chłopiec warczał i zgrzytał zębami jak dzikie zwierzę i uciekł przestraszony do swych towarzyszy. Nie łatwem było ująć chłopca broniącego się dzielnie i przewieść go do pobliskiej wioski, aby stamtąd wysłać ciekawy okaz ludzki dla badań naukowych do Londynu.

Podobne wiadomości nie należy bez wszystkiego uważać jako wybujałe fantazje dziennikarskie w czasie kanikuły, gdyż w Indjach napotyka się dość często na „dzieci wilcze“. Jak wiadomo, słynny pisarz angielski Rudyard Kipling uczynił Mowgli'ego wychowanka wilków, bohaterem słynnej powieści, i kazał mu wyrość na doskonałego człowieka, który nietylko dzikie, lecz i ludzkie bestje pokonać potrafił. Bez podstaw realnych stałyby się podobne powieści śmiesznostkami naiwnemi.

Dowiedzionem jest, że od zamierzchłych, czasów podczas częstych okresów głodowych w Indjach wysadzano nieletnie dziecko w dzikiej dżungli. Większość ich ginęła wnet z głodu lub padła ofiarą dzikich zwierząt. Zdarzało się jednakże, że samotne dziecko uchowało się szczęśliwie wśród krwiożerczych bestji i niezliczonych niebezpieczeństw dżungli.

Podróżnik Valentino Bell, powołuje się na wiarogodnych świadków, o zetknięciu się z „wilczym chłopcem“, poruszającym się na wszystkich czterech

Kwestja jest, czy można wyobrazić s e, aby istniały wśród dzikich zwier ąt samiczki o tak silnych uczuciach macierzyńskich, że godzą się wyżywić i wychować potomka zupełnie obcego gatunku i rasy? Przykłady ze świata zwierzęcego potwierdzają to pytanie. W iadomem jest, że kurze podsadza się jaja gęsie i kacze i że skrzydlatą matkę opada strach na widok młodych kacząt, wpadających wesoło do wody. Nic nie świadczy o tem, że kura mniej kocha „nieudane“ dzieci, niż normalne. Jako drugi przykład niechaj służy znana już dzieciom szkolnym historja kukułki, wychowanej przez obcą matkę.

Także u ludzi nietylko krewieństwo lecz i wspólnie przeżyte troski tworzą pewne poczucie współnależności między matką a dzieckiem.

Możliwem jest więc, że młoda matka wilcza zgodzi się wychować razem z naturalnem potomstwem także odnaleziony młody twór ludzki.

Myt rzymski o karmieniu Romusu i Remulusa przez wilczycę posiada napewno jak wszystkie inne podania ludowe ziarno prawdy.

To nie znaczy, że prawdziwe jest podanie o królewiczach, lecz o możności karmienia dzieci przez wilczycę. Podobnie ma się z historją o tarzanie, wychowanym przez małpy. Oczywiste, że w powieściach autor dał folgę swej bujnej fantazji. Rozumiemy, że dziecko, które wyrosło wśród dzikich zwierząt, nie mogło nauczyć się mowy ludzkiej, że zdobywa żywność na sposób zwierząt, a przed napotykanym człowiekiem ucieka przestraszone, lecz później objawią się zawsze wrodzone ludzkie zdolności i właściwości.

Już filozof Rousseau próbował w celach doświadczalnych wychować dziecko, zdala od towarzystwa ludzkiego, lecz pożałowania godna ofiara nierozsądnej nauki zginęła przedwcześnie.

Węże w naszych lasach.

W naszych lasach wąż jest dość pospolitem zjawiskiem, chociaż nie ulega wątpliwości, że nawet z roku na rok jest ich coraz mniej.

W lasach puszczykowskich i nad jeziorem Góreckiem przed 20 i 10 laty napotykało się często na węże nawet na drodze.

W Puszczykowie samym były w ogrodach, a często nawet ku przerażeniu naszych pań zaglądały do domów, wspinając się po murze do otwartych okien... Na szczęście były to węże nie jadowite, przeważnie zaskrońce, które łatwo poznać po jasnych plamach za skronią po obu stronach głowy. Samce mają plamy żółte, samice białe. I teraz trafiają się zaskrońce, ale stanowczo jest ich mniej, zapewne dlatego, że tępią je, gdyż wąż nawet niejadowity budzi wstręt i przestrach...

Wąż wodny jest pokryty łuską ostrogrzbiecikową a z wierzchu ma barwę żelazno-szarą, lub oliwkowo-zielonawą upstrzoną czarnemi plamkami. Listwy brzuchowe są czarno-białe.

Zaskroniec przerazić nas może czasami długością, dorasta bowiem do dwóch łokci.

Gdy zaskrońca z rąk wypuścimy w pobliżu wody kieruje się tam natychmiast i ratuje pływaniem. Przed człowiekiem zawsze umyka. W szybkich jego ruchach jest pewna elegancja, zresztą człowieka nie unika i stwierdzono, że zaskrońce najchętniej przebywają w pobliżu ludzkich mieszkań. W lesie góreckim najłatwiej je spotkać w pobliżu leśniczówki. Ujęty ręką nigdy nie kąsa, nagabywany kijem oczywiście unosi się i syczy i z pyska toczy pianę, którą bierze się za jad i za dowód, że mamy przed sobą gada jadowitego, którego koniecznie trzeba zabić.

Jaja składa w pobliżu domostw w mierzwie, lub w lesie pod zbutwiałemi liśćmi, także pod trocinami przy tartakach i wtedy staje się żyworodnym.

Zaskroniec z predylekcją poluje na żaby, łapie także zręcznie małe rybki w wodzie, a na lądzie jaszczurki i myszy. Zdobycz połyka żywą, bo pogryźć jej dla słabych zębów nie umie. Dzięki rozszerzalności

paszczy, właściwej u wszystkich wężów, połyka dość duże kręgowce. Na połknięcie żaby trzeba dorosłemu zaskrońcowi kwadransa czasu i dłużej, co musi być rzeczą męczącą, ponieważ wciągać zdobycz musi powoli.

Najadłszy się, popada w senność i takie zaskrońce, żabą wewnątrz zdeformowane, spotyka się dość często na drodze.

Szczegół, że węże w dawnych wiekach oszczędzano, musi świadczyć, że nie budziły dawniej jak dziś takiego wstrętu.

Oto jak Syrokomla opisuje gaj święty z wężami;

A święcone u Litwy jaszczurki i węże
Zwijają się po trawie secinami kroci...
Tam dziewica książęca z kwiatami przybrana,
Szła na czele rówieśnic modlić się co rana.
A dziewy konwie mleka albo kwiaty niosą,
A mlekiem poją węże.

Stosunek przyjacielski do wężów dochował się na Litwie do czasów dzisiejszych.

Pol, w pieśni o ziemi naszej śpiewa:

W pobliżu dziatwy zdrowej
Toczy kołem wąż domowy.

Poeta opisuje też następującą ciekawą przygodę z wężami domowemi:

„Jakież było moje przerażenie, gdym w chacie się przebudził i ujrzał kilka wężów wspinających się na ogonach i syczących ku mnie złośliwie. W trwodze krzyknąłem, aż baba przybiegła i ze śmiechem, łyżką w ręku gady odpędzała". Powiedziała poecie, że węże pełnią obo wiązek stróżów nocnych.

Nie były to prawdopodobnie jednakowoż płochliwe na ogół zaskrońce, lecz inne węże, napotykane także nad jeziorem góreckiem, t. z. miedzianki czy gniewosze Gniewosze mają łuski gładkie nie grzbiecikowane i mają to wspólne ze żmiją, że w gniew wpadają. Barwa gniewosza jest z wierzchu gliniasto-rudawc, lub szaro miedziasta. Na tyle głowy mają brunatną podkowę i podwójny łańcuszek wzdłuż grzbietu. Spód ciała jest czerwonawo-miedziany.

Gniewosze lubią okolice wzgórzyste, szczególnie wapienne. Wzrostem są mniejsze od zaskrońca, wysmukłe i nader zwinne.

Spotykamy je nad północną częścią jeziora Góreckiego.

Ujęty ręką broni się szczękami, ale zęby ma tak słabe, że skóry nie może przekłuć.

Trudno jest wszakże oswobodzić palec z jego pyszczka dla haczykowato w tył zagiętych ząbków. Jest, jak zaskroniec, niejadowity.

Te dwa rodzaje wężów są w naszych lasach najbardziej rozpowszechnione.

„Dożynki".

(Z cyklu polskich tradycji ludowych).

„Wieniec" należy do najstarszych i najpiękniejszych zwyczajów ludowych polskich. Obchodzi się tę piękną uroczystość rolniczą po ukończonych żniwach. Nazywają ją także „dożynkami".

Pod koniec żniw wiją dziewczęta wieniec z kłosów pszenicy i innych zbóż, ozdabiają go także jabłkami, orzechami, kwiatami, świecidełkami. Potem „przodownica", t. j. ta dziewczyna, która pierwsza żęła i wiązała, bierze wieniec zbożowy na ramiona i najpierw w kościele składa go na ołtarzu.

Po nabożeństwie spieszy z całą gromadą i z tym wieńcem na głowie do dworu, wśród dźwięków muzyki i radosnych śpiewów. Przed dworem oczekuje gromadę dziedzic z rodziną. Następują teraz różne przemowy proste, choć nieraz i dowcipne, a czasem też uszczypliwe, poczem dziedzic odbiera wieniec i zawiesza go w sieni, gdzie wisi przez cały rok aż do następnych żniw.

Żniwiarze nucą przy „wieńcu" różne pieśni, w których powtarza się zwrotka:

„Plon niesiemy, plon
W jegomości dom
Bodaj zdrowa plonowała
Po sto korcy z kopy dała.
Plon niesiemy plon.

„Otwieraj panie szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec ze szczerego [złota,
Zaścielaj panie stoły i ławy
Idzie do ciebie gość niebywały.
Plon niesiemy, plon".

Ekonom i włódarze dostają wtedy także „pochwałę" n. p.

„Nasza pani jako łania
Nasz ekonom gdyby bania".

Potem zaczynają się tańce. Pan tańczy z przodownicą, pani i córki z gospodarzami i parobkami. Piękny to zaiste obraz.

Rzecz jasna, że po zabawie wszyscy zasiadają do obficie zastawionych stołów, aby uraczyć się darami Bożemi. Podobną ucztę, jak i cały ten piękny zwyczaj ludowy opisał m. in. Krasicki w „Panu Podstolim".

Cała ta uroczystość przypadająca zwykle pod koniec lipca lub na początek sierpnia, w niektórych stronach Polski nosi nazwę „okrężne". Nazwa ta powstała stąd, że odbywa się uroczystość „wieńca" już pod koniec lata, gdy już wszystko zboże jest w domu, to znaczy, gdy żniwiarze z sierpem i kosą „okrążą" już wszystkie pola.

Uroczystość „dożynków" najpiękniej wypada w okolicach Krakowa, gdzie barwy wplecionych w wieniec kwiatów tworzą miłą harmonję z efektownemi barwami sukien i wstążek uroczych rusałek wiejskich.

Śledzenie fiskalne kuracjuszów.

Tego jeszcze nie było. Rozumiemy zapobiegliwość, aby skarb był pełny — rozumiemy pragnienie odnośnych urzędów, aby ocena dochodów obywateli była jak najbliższa prawdy — ale nie rozumiemy, co za cel ma okólnik wiceministra skarbu p. Góry (Nr. D. P. O. 5675/5 z 22 czerwca b. r.) w którym polecono władzom skarbowym, aby do wszystkich uzdrowisk, mających frekwencję roczną ponad 5000 kuracjuszów, delegowano w celach wywiadowczo-skarbowych „na cały czas sezonu jednego ze zdolniejszych urzędników".

Między. innemi w okólniku powyższym p. wiceminister zalecał „delegatowi":

punkt (e) — „zebranie w zarządach względnie od władz, prowadzących meldunki kuracjuszy (letników), informacji o czasie pobytu, ilości osób i. t. p. i przekazanie tych materjałów do właściwych urzędów skarbowych. Równocześnie zwraca się uwagę na potrzebę wynotowania w tych wypadkach dokładnego adresu stałego miejsca zamieszkania kuracjusza".

Do czego to może doprowadzić? Albo rezultaty będą nikłe, zatem cały zachód jest niepotrzebny, albo mają być „imponujące" i „obfite", a w takiem razie zmuszą gorliwych delegatów do zaglądania w życie prywatne kuracjuszów prawie, że przez dziurkę od klucza, to zaś jest już tuż, tuż obok nadzoru policyjnego.

Mamy nadzieję, że okólnik wspomniany będzie wycofany jako szkodliwy i niewłaściwy w tym charakterze, w jakim został zredagowany. Rada ministrów zapewne w to wejrzy.

Rekord głupoty!

Chorobliwa manja rekordów nie daje ludziom spać. Dosłownie pojął to obrazowe powodzenie pewien obywatel miasta San-Antonio w Stanach Zjednoczonych, który, uniesiony głupią ambicją, postanowił zdobyć czempionat głupoty. Dzięki wypiciu 35 dużych filiżanek czarnej kawy i wypaleniu 720 papierosów, zdołał on spędzić 150 godzin bez zmrużenia powiek. Popis jego takie miał powodzenie, że zdecydowano zorganizować turniej celem pobicia tego rekordu! Niema kresu głupoty ludzkiej.

Marsz rewolucyjny, wygrywany przez puste kiszki.

— Chleba i igrysk wołał niegdyś podburzony tłum rzymski, a cezarowie nie będąc w stanie obdzielić wszystkich chlebem, urządzali dla zabawienia motłochu krawe widowiska po cyrkach.

Są samą zasadę stosują obecnie czerwoni władcy Rosji. Im mniej jest chleba, tem częściej odbywają się wiece, mityngi, pochody manifestacyjne i krew się leje w piwnicach czerezwyczajek.

A bieg wypadków nie skąpi okazji; po wiecach chińskich, zaczęły się antyangielskie, potem antypolskie z powodu Wojkowa, po nich znów wypadki wiedeńskie stały się powodem triumfalnych zrazu, a nazajutrz już żałobnych mani festacji.

Ale obok tych okolicznościowych, nadprogramowych uroczystości troskliwy o nastrój swych „towarzyszów" rząd sowiecki urządza specjalne, na kilka miesięcy zgóry reklamowane święta i „galówki" czerwone.

Jedną z takich agitacyjnych uroczystości ma być przypadająca za dwa miesiące dziesiąta rocznica rewolucji komunistycznej.

Cała Rosja stoi już obecnie pod znakiem przygotowań, a we wszystkich miastach i miasteczkach powstały specjalne komitety, których zadaniem jest przygotowanie obchodów.

Władze sowieckie przypisują tej uroczystości wielkie znaczenie agitacyjne, dlatego też zewnętrzna strona uroczystości będzie właściwie tylko dekoracją, sama zaś istota obchodu polegać będzie na propagowaniu idei państwa socjalistycznego.

Sekretarjat Centralnego komitetu organizacyjnego, którego zadania polegają na kierowaniu wszystkiemi przygotowaniami jubileuszowemi zaznacza w swym okólniku do poszczególnych komitetów prowincjonalnych, że „w dniu dziesięciolecia dyktatury proletarjatu masy robot ników i włościan sporządzić powinny bilans zdobyczy rewolucji, by módz z większą jeszcze pewnością kontynuować dzieło, rozpoczęte w roku 1917".

Największe zwierzę.

Niedawno odnaleziono w pokładach skalnych w stanie Wyoming szkielet największego zwierzęcia, jakie kiedykolwiek na świecie istniało. Jest to szkielet brontosaurusa, gada od tysięcy lat wymarłego. Słowo „brontosaurus" składa się właściwie z dwu wyrazów: „Bronto", co oznacza grzmot i „saurus — jaszczurka.

Brontosaurus był tak potężny, że kiedy stąpał, ziemia drżała, a głos jego rozchodził się na kilka mil w średnicy; miał około 27 i pół m. długości: ważył prawdopodobnie 108000 funtów. Waga odnalezionego niedawnego skamieniałego szkieletu wynosi 36000 funtów. Kości brontosaurusa są tak ciężkie, że człowiek nie może dźwignąć najmniejszej nawet kostki. O rozmiarach potwornego tego kolosu świadczy okoliczność, że w tułowiu jego zmieścić się może wygodnie 40 osób.

A. Cambry.

Młodzi i starzy.

Siedząc na ławce ogrodowej, pod drzewami parku willi — pan Roupny i pani Leroy rozmawiali.

Starzy przyjaciele. Znajomi od dzieciństwa, razem bawili się mając lat dziesięć, razem tańczyli jako młodzież dwudziestoletnia. Lubili się bardzo, nie kochali — nigdy. Myśl małżeństwa między nimi nie przyszła im do głowy. Każde z nich znalazło — kogo innego. Ale teraz jeszcze mieli tysiące rzeczy do powiedzenia sobie i tysiące wspomnień.

Dziś jed ak nietylko czasy młodości były tematem ich rozmów, zajmowała ich przyszłość. Oczywiście nie ich osobista, pan Roupny i pani Leroy realizowali swe najgorętsze pragnienia: łączyli małżeństwem swe dzieci.

Niedaleko od nich po cienistych alejach parku przechadzali się młodzi ludzie, szepcąc coś do siebie.

— Dajmyż im narozmawiać się dowoli — mówił pobłażliwym tonem pan Roupny. Przecież najpiękniejsze chwile w życiu — to dni narzeczeństwa. Potem...

Ale pani Leroy protestowała. Po czterdziestu latach małżeństwa mogła coś nie coś o tem powiedzieć! Otóż mówi, że małżeństwo — to szczęście.

— To prawda — odrzekł pan Roupny — pani przecież wyszła zamąż — z miłości!

A ona, ponieważ znała bardzo dobrze historję życia swego przyjaciela — odpowiedziała poprostu:

— Tak — i nie powinno się robić inaczej. Pan nie mógł się odważyć... no, ale pozostawmy umarłych wspokoju.

Pan Roupny bowiem był wdowcem od lat kilkunastu. Nie to wspomnienie jednak wyrwało z jego piersi ciężkie westchnienie.

— Pani wie — zaczął tonem zwierzania — że byłem dobrym mężem. Moja żona była doskonałością A jednak... często żałowałem.. innej... istoty, którą kochałem i która mnie kochała, gdy miałem dwadzieścia pięć lat

— Henryka! Tak, wiem...

— Henryka, tak. Była biedną, a ja musiałem „ustalić się", zrobić karjerę... Gdy oświadczyłem moją miłość swoim rodzicom, odpowiedzieli jednem słowem: nigdy! W naszych czasach i w rodzinach takich, jak moja, wola rodziców była świętą. Próbowałem jednak stawiać jej opór. Gdy mi się to nie udało — poddałem się i nie widziałem już więcej Henryki.

Rozpaczałem przez osiem dni, byłem smutny przez sześć miesięcy, a pod koniec roku ożeniłem się z młodą dziewczyną, z którą mnie swatano. Nie kochałem jej, nie była miła ani ładna — ale bogata. Była dobrą żoną. Dała mi dwoje dzieci, które ubóstwiam — i pomogła mi swoim majątkiem do „zrobienia karjery" a jednak zawsze mi czegoś brakło...

— Brakło miłości — uzupełniła pani Leroy.

— Może być! A nawet napewno: Kto wie jednak, czy byłbym w tamtem małżeństwie dużo szczęśliwszy?

— Miłość przechodzi — rzekła łagodnie — ale serca, które nawiedziła — nie chłodną nigdy. Żal mi bardzo tych starych małżeństw, które nie mogą swej starości ogrzać wspomnieniem lat przeszłych..

— Tak, zabrakło mi odwagi — zakonkludował po chwili milczenia pan Roupny. Ludzie biedni, którzy żenią się z ubogiemi dziewczętami — to ludzie silni.

O kilka kroków od nich przeszła znów młoda para.

— Ostatecznie — podjął pan Roupny — moja córka będzie miała to szczęście. Ubóstwiają się oboje, a ich majątek, który nie popsuje im szczęścia — będzie jednak rzeczą drugorzędną.

Pani Leroy przytaknęła z uśmiechem. Oczami pełnemi zachwytu wodziła za synem, który rozmawiał cicho ze swą narzeczoną.

— Mój chłopiec kochany, rzekła wzruszona. Jakież piękne rzeczy musi jej mówić w tej chwili. Jest taki dobry! I taki idealny.

Młodzi ludzie usiedli także na ławce na skręcie alei I narzeczony mówił przyciszonym głosem:

— Trzeba uzyskać od twego ojca to, by dwieście tysięcy franków dał nam zaraz Umieścił je tak, że nie zginą — to prawda! Ale drzemią. Nie na to są pieniądze. Muszą dawać drugie tyle.

— Oczywiście — rzekła słodkim swym głosem jego narzeczona. Papa myśli, że można żyć tak, jak on żyje. A dla nas to niemożliwe. To byłoby skrępowanie...

— To byłaby nędza! sprostował młody człowiek.

— A starzy — tam — ze spuszczonemi siwemi głowami czuli się odmłodzeni na samą myśl, że w tej chwili „miłość" przechodziła koło nich.

Tłom. J. Ch.